



Martin CROSS

Brat'erstwo

Martin CROSS
BRATERSTWO

© Copyright by Martin Cross & e-bookowo
Redakcja i korekta: Monika Putyło i Krzysztofa Dubas
Skład: Ilona Dobijańska
Projekt okładki: Małgorzata Greguła

ISBN: 978-83-8166-195-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2021

1.

Marcin Fortuna wraz z czterema ochroniarzami przydzielonymi mu przez wujka, Wojciecha Ostrego, jechał dwoma samochodami prawie dwie godziny do ośrodka, w którym przebywał jego młodszy brat, Darek. Przez całą drogę Marcin zastanawiał się, jak w ciągu tak krótkiego czasu mogło się tyle w jego życiu zmienić. Uciekał i nie wiedział za bardzo przed kim. Rodzice Olaf i Olga, zginęli w niewyjaśnionych okolicznościach, kochanka Marlena nie chciała mieć z nim dziecka, żona Żaneta wyjechała za ocean, porwano jego jedynego kuzyna Krzysztofa. Dodatkowo przestał sprawować kontrolę nad swoimi firmami i ciążyło na nim kilka niedorzecznych oskarżeń. Fortunie towarzyszyli ludzie szczerze przez niego znienawidzeni: para ochroniarzy, którą nazywał Felicjany od ich imion, nie wiedział tylko, czy prawdziwych, czy przybranych, oraz dwóch kolegów z ośrodka odwykowego, którzy tytułowali się jako Mirek i Irek, ale on ich obwołał Mięśnikiem i Intelktem. W kieszeniach spodni Marcin trzymał telefon, przez który miał się kontaktować z wujem, smartfon do łączności z Felicjanami i leciwy GPS, do którego należało wprowadzić namiary zanotowane na kartce, aby móc

zawieźć okup za Krzyśka. Fortuna wiedział, że za moment zobaczy prawdopodobnie ostatniego członka swojej rodziny i był ogromnie ciekawy, jak brat zareaguje na jego widok. Nie potrafił określić jednak, czy cieszy się z tego spotkania, czy wręcz przeciwnie.

Gdy znaleźli się w odległości kilkudziesięciu metrów od wjazdu do placówki, oba pojazdy zatrzymały się. Ośrodek usytuowano na uboczu w trudno dostępnym miejscu, na dodatek otoczono go wysokim płotem. Marcin po zlustrowaniu okolicy zastanawiał się, w jaki sposób docierają tu dostawy żywności w zimie. Wyobrażał sobie zasy, nieodśnieżoną drogę i las pozbawiony liści.

Do samochodu Fortuny prowadzonego przez porucznika Felicjana, zbliżyła się Felicja i podając swoją dłoń, powiedziała:

– Jeśli chcesz, mów mi Dziara, bo ja do ciebie już od dłuższego czasu mówię po imieniu, Marcin.

– Jasne, Dziara.

Mrugnięciem oka nie dał po sobie poznać, że znał jej ksywę. Kobieta rozejrzała się wokół i rzuciła:

– Nic się nie przejmuj, Marcin. Jak w przysłowiu: „Fortuna kołem się toczy, kto dziś górą, jutro dołem”. Teraz skup się na swoim bracie, masz na to miesiąc. Tak życzyli sobie państwo Fortunowie. Porucznik wie, co robić. Poczekamy na was. Wszystko jest zaplanowane i pod pełną kontrolą.

Kiedy Dziara wsiadła do samochodu, ten ruszył, ale zaraz zatrzymał się przy leśnym dukcie. Felicjan natomiast wjechał na teren ośrodka.

U wjazdu na teren placówki ujrzeli stróżówkę, jednak nikogo w niej nie zastali. Zaparkowali pod budynkiem. Fortuna

wysiadł z pojazdu i od razu dostrzegł brata ubranego w kolorowy dres i śmieszoną czapkę przekrzywioną na bok. Pomyślał, że to typowy strój dla wielbiciela muzyki rap. Zastanawiał się, skąd u niepełnosprawnego chłopaka zainteresowanie subkulturą hip-hopową? On sam preferował kompozycje ambitne, natomiast rodzice – tylko klasyczne i rozrywkowe z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, czyli z czasów swojej młodości. A Darek? Stale katował rodzinę bitami opartymi na prostym rytmie oraz zaczerpniętych od kogoś darmowych samplach. Nie najłatwiej się ją przyswajało, bo twórcy wykrzykiwali niepoprawną polszczyznę plugawą, niecenzuralną oraz jak im się zdawało, obrazoburcze hasła. Rodzina mogła jedynie uważać, aby odsłuchiwane przez niego teksty nie były zbyt ordynarne i wulgarne, ale nie zawsze im się to udawało. Dodatkowo, kiedy Darek zaczął przejawiać tego typu zainteresowania, rodzice długo musieli go namawiać, aby zrezygnował z noszenia złotych łańcuchów, bransoletek i pierścionków, nieodłącznych atrybutów tej kultury w Stanach Zjednoczonych. Na nic jednak zdawały się ich argumenty, chłopak był bardzo uparty. Starali się więc zaopatrywać go w plastikowe atrapy, ale on szybko potrafił rozpoznać fałszerstwo i domagał się prawdziwego złota. Niemożliwa okazała się również zamiana złota na srebro. Gdy pewnego dnia założył biżuterię mamy i wyszedł zaszpanować na miasto, źle się to skończyło. Do dziś Marcin się zastanawiał, jakim cudem obsługa domu i ochrona mogły wypuścić z terenu posesji niepełnosprawnego chłopaka obwieszzonego złotem. Jego nieobecność zauważyli po godzinie i zaraz postawili na nogi policję. Znaleźli go kilka godzin później, posiniaczonego na

pobliskim posterunku. Oczywiście ktoś go okradł i przy okazji pobił. Od tego momentu zaczął się stroić w nic niewarte imitacje. Kiedy ktoś o nie pytał, nauczony bolesnym doświadczeniem, po prostu oddawał je zainteresowanemu. Przygoda nauczyła go, że nie ma co zwracać na siebie uwagi wyglądem, a najbliższych w rodzinie należy po prostu słuchać.

Fortuna obserwował przez chwilę brata na tle otoczenia i musiał przyznać, że dość wyraźnie wyróżniał się od reszty pensjonariuszy – inwalidów na wózkach i staruszków korzystających z pomocy chodzików i lasek. Darek trzymając w ręku kanapkę, biegał za piłką udając, że toczy zacięty pojedynek na boisku. Po kolejnym kopnięciu chłopak krzyknął:

– Lewandowski, gol! – Odwrócił się w kierunku Marcina z podniesionymi rękoma i wydając szczęśliwe okrzyki, nieświadomy tego, że stanowi przedmiot obserwacji.

Gdy wreszcie zauważył starszego brata, z wielką radością pędem ruszył ku niemu. Mężczyzna patrzył na brata i zastanawiał się, w jaki sposób społeczeństwo odbiera ludzi takich jak Darek – z dodatkowym chromosomem. Dzięki genetycznej modyfikacji wszyscy są do siebie podobni, posiadają mongoidalne rysy twarzy z bezustannym wyrazem zdziwienia oraz równoczesnej radości. Fortunę denerwował zwłaszcza ten permanentny, zadowolony wyraz twarzy z przyklejonym do niej uśmiechem. Czego by nie powiedział, brat zawsze się śmiał i z czegoś cieszył. Obserwując zbliżającego się chłopaka, wiedział, że ten nie panuje nad swoimi emocjami i zaraz się na niego rzuci. Zawsze tak było, choćby nie wiadomo jakie robił uniki. Darek dopadał go za każdym razem i przewracał na ziemię. Niezależnie od pory roku i warunków pogo-

dowych, leżącego pod nogami śniegu, trawy, błota, kamieni czy asfaltu, tak się z nim po prostu witał. Nie pomagały żadne rozmowy, młodszy z braci musiał zwalić z nóg starszego. Podobnie było i tym razem. Chłopak rzucił się na niego z wrzaskiem, trzymając w ręku kanapkę:

– Marcinku, ziomie! Czekałem!

Mężczyzna nie bronił się, bo wiedział, że to by mijało się z celem. Przewrócili się obaj na ziemię, ale tym razem nie zabrakło szczęścia, bo upadli na trawę. Darek śliniąc się, obie- ma dłońmi umazanymi masłem i majonezem trzymał twarz brata i tulił ją do swojej. Po minucie euforii, która dla Fortuny trwała wieczność, wstali, otrzepali się i spojrzeli sobie w oczy. Marcin złapał chłopaka za ramiona i dokładnie go obejrzał. Musiał stwierdzić, że nie jest źle i nawet za bardzo nie ubrudzili się upadkiem. Przyznał w myślach, że też ucieszył się z widoku brata. Darek od razu zapytał:

– Mama i tata?

– Daleko. – Fortuna skłamał i uznał, że taką wersję przyjmie przez najbliższy czas. Bał się reakcji brata na wieść o ich śmierci. Niedomówienie wydawało mu się w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem.

– Pojedzie? Do nich?

Na to pytanie Marcin się przygotował, dlatego pewnym głosem stwierdził:

– Jasne, Daruś. Musimy tylko kilka spraw po drodze załatwić. Chcesz ze mną jechać?

– Ta. Ziom.

– Chodź, zabierzemy twoje rzeczy.

– Wszystkie?

- Chcesz tu zostać?
- Nie.
- Wolisz być ze mną?
- Ta. Jechać. Źle.
- Dlaczego tu jest źle?

Mężczyzna musiał przywyknąć do tej swoistej jednowyrazowej komunikacji.

- Nie ma. Telefon.
- Bierz wszystkie rzeczy i jedziemy.

Fortuna zrozumiał, że zapewne w tej głuszy istnieje problem z zasięgiem sieci komórkowej.

Darek zaprowadził starszego brata do swojego pokoju. Ich oczom ukazały się ściany od podłogi do sufitu oklejone plakatami z gwiazdami muzyki hip-hop. Prócz tego zauważył jeszcze poukładany stos pism o podobnej tematyce, kilka płyt i gadżety związane z całą subkulturą. Marcin miał świadomość, że chłopak nie potrafi czytać, ale oglądanie kolorowych obrazków sprawiało mu wiele przyjemności.

Kiedy Darek się pakował, mężczyzna rozmyślał: - Jak mogło dojść do takiego paradoksu natury? Ja przystojny i inteligentny mam brata debila? Paskudnego, wstrętnego i wręcz odrażającego typu? Oglądał zgromadzone gadżety i zastanawiał, co dalej. Gdy usłyszał, że brat przestał zapełniać torby, zapytał:

- To już wszystko?
- Ta - odpowiedział chłopak, ale kiedy Fortuna odwrócił się, dostrzegł jeszcze wiele nieschowanych rzeczy, mimo że walizki były już pełne.
- Brachu, nie możemy tego tak zabrać. Poczekaj, załatwię jeszcze jakieś kartony.

Marcin przyniósł z zaplecza kuchennego pudła, których załadowaniem brat natychmiast się zajął. Po kilku minutach wszystkie paczki i torby stały ułożone w jednym rzędzie. Czego jak czego, ale braku staranności mężczyzna nie mógł bratu zarzucić. Chłopak zawsze dbał o porządek i był wprost pedantyczny. Fortuna ocenił, że pakunki zajmą sporo miejsca, ale nie komentował tego faktu, bo przecież dysponowali dwoma samochodami.

Przed samym wyjściem młodszy brat stanął nagle pośrodku pokoju i wyjął z kieszeni kartę bankomatową wraz z pilotem od automatycznych bram i patrząc poważnie Marcinowi w oczy, powiedział:

– Masz. Tata. Sekret.

Chłopak starał się być w swej przemowie bardzo poważny. Mężczyzna wziął od niego akcesoria i uważnie im się przyjrzał. Karta posiadała chip, a na jej rewersie przyklejono kartkę z napisanymi ręką ojca cyframi. Natychmiast rozpoznał w nich dane do nawigacji. Przeniósł uwagę na pilota – zlokalizował dwa przyciski niewiadomego zastosowania. Nie przypominał sobie, żeby rodzice korzystali z takiego gdzieś w swoich posiadłościach. Mężczyzna schował prezenty do kieszeni i podziękował. Postanowił zawiesić oba gadżety na smyczy, aby ich nie zgubić. Nie zamierzał opowiadać o zaistniałej sytuacji nikomu z ekipy Ostrego. Doszedł do wniosku, że skoro ojciec przekazał przedmioty przez Darka, musi dochować tajemnicy.

W drodze do wyjścia Fortuna zaszedł do pomieszczenia personelu, aby podziękować za opiekę. Zastał tam tylko jedną opiekunkę, która zasugerowała mu jeszcze wizytę u pielęgniarki.

Kobieta w superlatywach przedstawiła postać jego brata i obiecała przekazać podziękowania całej załodze. Dodała nawet, że będą tęsknić za Darkiem. Zdziwił się, ale nie podjął dyskusji.

Pielęgniarkę zastał w gabinecie zabiegowym – rozdzielała akurat leki. Przerwała swoją pracę, gdy usłyszała po kogo przyjechał. Uniosła głowę:

– Pan jest bratem Darka?

– Nie – skłamał, obawiając się policji i Bóg wie, jakich jeszcze służb państwowych. Szybko dodał: – Przysłał mnie jego wuj. Kolega załatwia wszystkie formalności. Mam go tylko spakować i zawieźć do Wojciecha Ostrego.

– Rozumiem – przytaknęła, ale zauważył, że raczej mu nie uwierzyła.

Tłumacząc się, dodał:

– Kolega pokazał już u kierownictwa wszystkie potrzebne dokumenty, a mnie kazano podziękować i zabrać chłopaka.

– Proszę przekazać jego bratu, czy temu, co będzie się nim opiekował, że Dariuszowi należy przed snem podawać takie leki. Bez nich nie zaśnie i będzie niespokojny.

Wyjęła z szafki dość duże opakowanie i podała Marcinowi, który skinął głową i wyszedł. Coś mężczyznę w zachowaniu pielęgniarki zaniepokoiło, nakazując większą ostrożność i uważność. Zastanowił się: „Skąd ona wie, że Darek ma ródźństwo?! Dlaczego każe faszerować go jakimiś lekami, jeśli dotychczas żadnych nie przyjmował?!”.

Fortuna pożegnał się i poszedł po brata. Zaczęli obaj znosić rzeczy do samochodu. Na końcu, gdy zostały im tylko dwa kartony, powiedział:

– Chyba skończyliśmy. Wziąłeś wszystko, prawda?

Już po sekundzie domyślił się, że zadał złe pytanie, gdyż Darek zrobił dziwną minę, zastanowił się i odparł:

– Pralnia.

– Co pralnia?

– Iść.

– Resztę brakujących rzeczy kupimy. – Starał się odciągnąć od tego pomysłu brata, ale na nic się to zdało, bo chłopak zdecydowanie stwierdził:

– Pranie. Dres.

– Kupię ci nowy, brachu.

– Nie! Mama! Tata! Berlin. Ten!

Marcin zrozumiał, że strój, o którym mowa, musiał zostać zakupiony przez rodziców w Berlinie i wiele dla Darka znaczy. Mężczyzna wrócił więc do pielęgniarki i zapytał:

– Gdzie macie pralnię?

– A bo co?

– Daruś zostawił tam jakieś rzeczy i chce je zabrać.

Kobieta pokazała mu, dokąd powinien się udać. Mężczyzna był coraz bardziej przekonany o tym, że pielęgniarka czekała, aż ktoś przyjedzie po młodszego Fortunę, by przekazać tę informację dalej. Musiał się śpieszyć. Ruszył żwawym krokiem do pralni, gdzie wydano mu nie tylko dres, ale również jakieś koszulki i bieliznę. Gdy wrócił do pokoju, brat był gotowy do wyjścia.

W drodze do samochodu Darek wylewnie żegnał się ze swoimi współlokatorami z ośrodka. Marcina zdziwił fakt, że starsi ludzie polubili chłopaka i z nieukrywanym żalem się z nim rozstawali. Kiedy wsiadali do samochodu, młodszy brat zapytał:

– Ten?

– Co ten Daruś?

Mężczyzna w pierwszym momencie nie zrozumiał pytania, ale Darek natrętnie nagabywał dalej:

– Ten?

– Pytasz, czy tym autem pojedziemy? – Dopiero teraz pojął, o co chodzi.

– Ta.

– Oczywiście, że ten, brachu, a gdzie zapakowaliśmy bagaże?

Fortuna zrozumiał, że po raz kolejny będzie musiał nauczyć się cierpliwości. Chłopak obszedł pojazd dookoła, dokładnie mu się przyglądając. Marcin nie zapytał o cel czynności, bo zastanawiał się właśnie, czy opowiedzieć Felicjanom o swoich podejrzeniach odnośnie pielęgniarki.

Nawet nie zauważyli, gdy obok samochodu pojawił się porucznik, który przywitał się z Darkiem serdecznie i wrzucił jakieś dokumenty do bagażnika. Gdy podszedł do nich bliżej, spojrzął Fortunie w oczy. Ten spokojnie zrelacjonował:

– Wydaje mi się, że czekają na informację, kto odbierze chłopaka. Musimy być ostrożni. Pielęgniarka dyżurna dużo o naszą rodzinę wypytywała.

– Dobrze, że to mówisz. Jakoś temu zaradzimy.

Wsiedli do auta i szybko ruszyli, opuszczając teren ośrodka. Przez CB radio ochroniarz poinformował Dziarę o zaistniałej sytuacji i ustalili plan działania. Marcin miał się przesiąść do pozostałej trójki z ekipy, a Felicjan z Darkiem mieli zostać przynętą. Chłopak znał porucznika i zgodził się na taką zamianę bez żadnych protestów, bo pewnie cieszył się, że w końcu zobaczy ukochanych rodziców. Tylko to się dla niego aktualnie liczyło.

Znajomi Fortuny z ośrodka odwykowego, przywitali go grzecznie, ale nie rozpoczęli rozmowy. Wszyscy skupili się

na obserwacji traktu prowadzącego do placówki. Samochód prowadzony przez porucznika wolno odjechał w kierunku drogi asfaltowej. Marcin się nie mylił, dosłownie po kilku minutach na leśnym dukcie zauważyli stare, wysłużone auto, za kierownicą którego siedziała znajoma pielęgniarka. Tak się spieszyła, że nie zdjęła nawet służbowego fartucha. Podekscytowana rozmawiała z kimś przez telefon. Wykorzystali jej rozkojarzenie i natychmiast ruszyli. Nie obawiali się, że zwróci na nich uwagę – nie miała okazji dostrzec ich pojazdu na terenie ośrodka. Dziara wydała Felicjanowi polecenie przez CB radio, aby poruszał się wolno, by być łatwiej dostrzegalnym przez wysłaną za nim pogoń. Kobieta dogoniwszy ścigany samochód od razu lekko przyhamowała i skupiona na obiekcie przed sobą, wciąż nie dostrzegała, że i ona jest śledzona.

Po przejechaniu kilku kilometrów, porucznik zatrzymał się na stacji benzynowej. Nie rozglądając się wokół, niespiesznie wysiadł z pojazdu, zatankował i w towarzystwie Darka ruszył do budynku, aby zapłacić. Ekipa starszego Fortuny przystanęła przy budynku baru wśród innych samochodów. Pielęgniarka skoncentrowana na pojeździe Darka zatrzymała się nieco dalej już na parkingu, wciąż rozmawiając przez telefon. Zanim Marcin zdążył się zorientować, Irek wysiadł z auta i okrężną drogą, tak by kobieta nie zdołała dostrzec zagrożenia, ruszył w kierunku jej pojazdu. Po drodze podszedł jeszcze do jakiegoś motocyklisty i chwilę z nim porozmawiał. Dał mu banknot, a tamten skinął głową. Razem zbliżyli się do zaparkowanego samochodu pielęgniarki. Gdy Felicjan z Darkiem wyszli z budynku stacji, Irek spokojnie podszedł do kobiety i szeroko się uśmiechając, zastukał w okno. Ona

nie zastanawiając się wiele, zdezoriontowana odsunęła szybę, tracąc z oczu inwigilowaną parę. Mężczyzna powiedział coś do niej i zdecydowanym ruchem zabrał jej telefon, a następnie kluczyki od auta. Kobieta była tak zaskoczona, że nawet nie zaprotestowała. Intelkt wsiadł na tylne siedzenie motocyklu i odjechał. Pozbył się przedmiotów na pobliskim trawniku tak, aby pielęgniarka widziała, gdzie zostały porzucone. Ona natychmiast pobiegła w tamtym kierunku, a w tym samym czasie Mirek przebił nożem opony jej pojazdu.

Przez nikogo już nie niepokojeni, porucznik wraz z Dariuszem, spokojnie wsiedli do swojego samochodu i opuścili stację, poruszając się teraz zdecydowanie szybciej. Udali się drogą lokalną w kierunku nieznanego Marciniowi wioski. Felicja zrobiła to samo, gdy tylko Mięśniak – Mirek wrócił do auta. Towarzysze Fortuny nie odzywali się, a on nie miał odwagi zapytać ich o cokolwiek.

Po kilku kilometrach, przy pierwszym przystanku autobusowym, który zauważyli na trasie, dosiadł się do nich Irek. Dziara wydała przez CB radio kolejne polecenie porucznikowi, aby czekał na kompanów w lesie, gdzie Marcin przesiadł się z powrotem do brata i ruszyli w dalszą podróż.

Mknęli mało uczęszczaną trasą, zanim po półtorej godzinie znaleźli się na krajowej drodze ekspresowej. Młodszy brat Fortuna pytał w pięciominutowych odstępach czasu:

– Daleko? Muzyka? Dariusia?

I to stanowiło właściwie największą niedogodność drogi, gdyż sam pojazd był komfortowy i klimatyzowany, a Felicjan prowadził pewnie, choć ostrożnie. Na szczęście, radio nie działało i chłopak nie mógł katować ich swoją ulubioną muzyką.

Po trzech godzinach wjechali na teren dużego hotelu. Zgodnie z dyspozycją Dziary, bracia udali się na nocleg do wynajętego pokoju i stracili z oczu czwórkę swoich towarzyszy. Marcin był zmęczony emocjami i całą sytuacją. Zastanawiał, czy przypadkiem nie uległ psychozie strachu i czy środki przedsięwzięte przez ludzi Ostrego były adekwatne do okoliczności.

Gdy Fortunowie się ulokowali, ktoś zapukał do ich pokoju umówionym znakiem, w rytm melodii *Wlazł kotek na płotek*. Marcin bez obaw otworzył, bo wiedział, że nadszedł porucznik. Felicjan zapytał z uśmiechem:

– No i jak, panowie? Wygodnie? Nie to co nasz namiot nad jeziorem w Skorzęcinie, prawda Daruś?

– Nie. Basen?

– Jasne, że jest. Chcesz popływać Daruś?

– Ta.

Fortuna był trochę zaskoczony, ale porucznik go uspokoił:

– Idźcie się wykapać, odpocznijcie i odprężcie się. Powinniście też dobrze zjeść, bo nie wiadomo, co nas jutro czeka. Ustalę z Felicją program dnia. Pewnie zabawimy w podróży z sześć godzin i dlatego najlepiej wyjechać przed szóstą rano. Zamówię wcześniejsze śniadanie. Daj mi tylko GPS od pana dyrektora Ostrego i kartkę z namiarami do celu. A gdzie się później zatrzymacie?

– Gatki – przerwał wywody Darek, a porucznik spokojnie wyjaśnił:

– Kupicie na miejscu. Nic się nie martw.

Marcin nie odpowiedział na pytanie. Milcząc, oddał stare urządzenie od wuja, jednocześnie zastanawiając się, dlaczego Wojciech wybrał taki tryb przekazania informacji. Mógł przecież wysłać mu położenie miejsca okupu na smartfon,

ale on w sposób tradycyjny podał go na kartce, wyposażając dodatkowo w jakąś archaiczną nawigację samochodową. Fortuna dotychczas przyzwyczajony był do aparatu dotykowego, z dwoma wejściami na karty SIM, który spełniał wszystkie jego oczekiwania, pełniąc równocześnie funkcję telefonu, nawigacji, notatnika i karty płatniczej. Teraz posiadał wiekowy GPS od wuja i dziwny smartfon od Felicji.

Bracia przygotowali się do zejścia na dół, narzuciwszy szlafroki na ramiona. W przyziemiu skorzystali z małego basenu i jacuzzi. Chłopak bawił się świetnie, a Marcin przez cały czas rozważał, co się właściwie wokół niego dzieje. Za żadne skarby nie chciał trafić do zakładu karnego i w związku z tym był gotów podjąć się każdego nawet najbardziej szaleńczego planu. W końcu udało mu się lekko odprężyć, dzięki świadomości, że nad ich bezpieczeństwem czuwają ludzie od Ostrego.

Około godziny dwudziestej pierwszej zjedli późną kolację. Gdy kończyli posiłek, podszedł do nich Felicjan i powiedział:

– Panowie, pora spać. Jutro o piątej rano pobudka.

Leżąc już w łóżku, mężczyzna zaczął analizować miniony dzień. Ekipa Wojciecha działała do tej pory wyjątkowo sprawnie, a prócz porucznika rzadko widywali pozostałych członków zespołu. Musiał przyznać, że miał do czynienia z profesjonalistami. Każdy z nich wiedział, co ma robić, sprawnie wykonując polecenia swojej szefowej. Fortuna stwierdził, że musieli dużo razem ćwiczyć, bo na wydane polecenie reagowali niemal natychmiast, nie wchodząc sobie w paradę. Wykorzystywane podczas akcji samochody miały, jak zauważył, rejestracje z różnych województw, i dobrano je w taki sposób, że nie zwracały na siebie uwagę.

Najbardziej niepokoił Marcina fakt, że nadal interesowały się nim służby państwowe, bo z kim mogła kontaktować się pielęgniarka? Jedynie z policją lub jakąś agencją rządową, bo żadnej mafii nie znał. Był pewien, że któraś z powyższych organizacji kazała kobiecie czekać na osobę przybyłą po Darka, słusznie zakładając, że będzie to jego brat i zleciła również ich śledzenie. Uświadomienie sobie sytuacji, w jakiej się znalazł, zaczęło mężczyznę przerastać. Rozważał nawet, czy nie lepiej będzie wyjechać gdzieś za granicę, jak najdalej stąd, choćby za ocean. Musiałby przeprosić żonę i przyznać jej rację w każdym temacie, ale teraz gotów był to zrobić. Im dłużej się zastanawiał, tym większe czuł przerażenie. Bał się, że służby państwowe postąpią z nim jak z menagerami zatrzymywanymi w świetle kamer przez policję i po jakimś czasie cicho zwalnianymi z powodu niewykrycia przestępstwa. W międzyczasie ludzie ci tracili wszystko. Zabierano im dobre imię i nękanono ich rodziny. Firmy bez obecności lidera upadały, oszczędności topniały, a w więzieniu recydywiści wyżywali się na nich bez opamiętania, gdyż byli przecież wyrzutkami społeczeństwa, przez nikogo niechronionymi. Co prawda, słyszał, że ci ludzie później starali się skutecznie o odszkodowania, ale co z tego? Sytuacja w jakiej się znalazł była jak w opowiadaniu *Polowanie na grubego zwierza*, które czytał kiedyś. Złękniony rozmyślał, co się wtedy stanie z Darkiem, Marleną, no i Krzyśkiem? Po kilkudziesięciu minutach rozważań, postanowił wszystko uporządkować i wyjechać z Polski jak najdalej, zabierając ze sobą brata, ukochaną kobietę z ich wspólnym dzieckiem, które miał nadzieję, że się w końcu narodzi i ocalonego kuzyna.